Rok III. Kraków-Podgórze, środa 16 sierpnia 1905. Nr 217

NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne
2 ct. (4 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
z odnoszeniem do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru **3 centy = 6 halerzy**. — W poniedziałki i dni poświąteczne **2 centy**.

Rokowania pokojowe.

Pesymizm, towarzyszący początkom rokowań pokojowych ustępuje. Konferencya wydała już pomyślny rezultat. Pozostają wprawdzie jeszcze dwa główne szkopuły: odszkodowanie wojenne i odstąpienie Sachalinu.

Ale być może, że sztuka dyplomatyczna Wittego doprowadzi w tych sprawach do porozumienia. Istnieje ze strony Rosyi zamiar, aby zaproponować Japończykom przywrócenie na Sachalinie stanu, jaki trwał do roku 1875 t. j. podziału wyspy na dwie części: rosyjską północną i japońską południową. Czy Japonia zgodzi się na to ustępstwo? Najbliższe dni przyniosą nam już pewność co do rezultatu rokowań.

Telegramy „Nowin"

Pierwsze trzy artykuły.

Portsmouth. (B. Reutera). Treść uchwalonych przez konferencyę pokojową trzech artykułów jest następującą: Rosya uznaje **przeważny wpływ i specyalne stanowisko Japonii w Korei, którą Rosya odtąd uważać będzie za stojącą poza obrębem jej wpływów.** Japonia zobowiązuje się uznać zwierzchnictwo tam panującej dynastyi z uprawnieniem wpływu na administracyę. **Rosya i Japonia uznają wzajemny obowiązek opróżnienia Mandżuryi i zrzekają się tamże wszelkich specyalnych przywilejów, zapewniają terytoryalną nienaruszalność Chin; zasadę równych praw handlowych i przemysłowych** w tej prowincyi dla wszystkich narodów. Rosya i Japonia zobowiązują się **odstąpić Chinom kolej wschodnią** od Charbina na południe. Ze względu na tę cesyę zawrą Chiny i Japonia umowę w sprawie zwrotu Japonii włożonych w tę kolej kosztów. Gdyby Chiny tego zapłacić nie mogły, możliwy jest **zwrot Japonii kosztów tych przez inne mocarstwa** za hipotekarnem zabezpieczeniem.

Portsmouth, 15 sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie konferencyi pokojowej rozpoczęło się o godz. 10 przed południem obradami nad art. IV. w sprawie **półwyspu Liaotuńskiego i odstąpienia rosyjskich praw dzierżawczych.**

Z CARATU.

Telegramy „Nowin".

Pogrom żydów.

Berlin. Z Petersburga donoszą, że dn. 2 b.m. w Jekaterynosławiu wybuchły rozruchy przeciw żydom, przyczem — jak dotąd stwierdzono — 17 osób odniosło ciężkie rany, a 1 student zginął.

Kercz (półw. taurydzki). Od trzech dni panują tu zaburzenia antysemickie. Tłum rabuje domy. Wiele rodzin żydowskich opuściło miasto.

Rozruchy w Białymstoku.

Berlin. Z Warszawy donoszą, iż w Białymstoku rewolucyoniści zapowiedzieli na sobotę, jako w rocznicę narodzin carewicza, wielkie demonstracye. Wojsko obsadziło ulice. O god. 4 po południu rzucono na wojsko bombę, przyczem 3 żołnierzy zginęło, a 1 dziewczyna odniosła rany. Wojsko zrobiło użytek z broni i zabiło czterdzieści osób, a zraniło 70.

Białystok. Gdy patrol wojskowy wracał w sobotę wieczorem do koszar, w pobliżu Zwierzyńca rzucono w niego bombę. Jeden żołnierz zabity, wielu rannych. Trzech ciężko rannych odesłano do Warszawy. Na tłum żydów, z którego rzucono bombę, urządzili kozacy szarżę.

Warszawa. W niedzielę przywieziono tutaj z Białegostoku trzech żołnierzy, z których dwaj mają pogruchotane nogi, trzeci zaś prócz lżejszych poranień na ciele, silnie zranione piersi. Są to żołnierze, którzy poranieni zostali w sobotę wybuchem bomby w Białymstoku.

Warszawa. Krążą tu wieści, że podczas szarży, wykonanej w Białymstoku, sprawiono formalną rzeź. Żołnierze a szczególnie kozacy, pastwili się nad ludźmi zgromadzonymi na ulicy.

Bomba.

Newel (Witebsk). Przedwczoraj wieczór z okazyi pogrzebu kilku żydowskich robotników wybuchły rozruchy. Gdy policya usiłowała tłum rozproszyć, rzucono z tłumu bombę. Jeden urzędnik policyjny zabity, a drugi, oraz jeden przechodzień ranny.

Ukaz konstytucyjny.

Berlin. „Local Anz." dowiaduje się, z Portsmouth z kół rosyjskich delegatów, że car w sobotę podpisał manifest, zwołujący dumę państwową. Na redakcyę jego wywarł wpływ Pobiedonoscew. Od Wittego miały nadejść miadomości, które czynią niezbędnem ogłoszenie manifestu. Car postanowił ogłosić manifest nie w Moskwie, lecz w Petersburgu.

Radykalne żądania „związku chłopskiego".

Moskwa. Kongres związku chłopskiego, obradujący tu przy udziale chłopskich reprezentantów 22 gubernij, zażądał od dumy państwowej powszechnego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania od 20 roku życia bez względu na płeć, dalej ustanowienie konstytuanty z legislatyczną inicyatywą, kontrolą finansów i osobistą nienaruszalnością delegatów. Kongres uznał konieczność rozszerzenia chłopskiej własności wiejskiej, zażądał obowiązkowej bezpłatnej nauki elementarnej, nieobowiązkowej nauki religii, sekularyzacyi szkół i bezpłatnych bibliotek i czytelń.

Stracenie dzieci.

Odessa. Podczas rozruchów ulicznych padły strzały z domu pewnego. Żołnierze wpadli do mieszkania i zastali tam dwóch uczniów wraz z rodzicami.

Na pytanie, kto strzelał, odpowiedzieli uczniowie, że oni to zrobili, odprowadzono ich i pomimo, że liczyli 13 i 15 lat, skazano na śmierć. W mundurkach uczniowskich prowadzono ich na miejsce stracenia i wyrok wykonano publicznie.

Rewolucyoniści na Kaukazie.

Tyflis. Policya odkryła w jednym z tutejszych zajazdów kwaterę spiskowców i uwięziła obecnych. Podczas rewizyi znaleziono fotografie członków konferencyi, która obradowała nad zaprowadzeniem ziemstwa na Kaukazie. Znaleziono też portrety namiestnika i szefa policyi Czyrinkina, jakoteż wydany na Czyrinkina wyrok śmierci. W piecu znaleziono 7 większych i 7 małych bomb typu macedońskiego, dalej dynamit i inne środki wybuchowe.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Morderca porucznika żandarmeryi Kramorenki z Wyborga, Prokope, został skazany na śmierć przez powieszenie.

Petersburg. Jenerał Durnowo został mianowany jeneralnym adjutantem cara. Pozostaje on nadal na stanowisku gubernatora Moskwy.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin".

Zawieszenie broni.

Portsmouth. (Biuro Reut.). **Faktycznie istnieje w Mandżuryi zawieszenie broni. Jest nieprawdododobnem, aby podczas ro-**

kować stoczono walkę, gdyż obie strony uznają, że gdyby Oyama zmusił Liniewicza do walki, w której by straciło życie tysiące ludzi, **Japonia musiałaby stracić poważanie u całego świata.**

Liniewicz chory?

Petersburg. Prywatna depesza z Gunczulinu donosi, że Liniewicz ciężko zasłabł. Musiano odwołać zapowiedzianą przez niego inspekcyę wojsk. Ostatnimi czasy cierpiał Liniewicz bardzo wskutek upałów i jak słychać, doznał udaru słonecznego, co przy jego wieku budzi poważne obawy.

Różne telegramy.

Wiec kas chorych.

Wiedeń. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu wiecu kas chorych wybrano komisyę, mającą wręczyć rządowi uchwały wiecu ze szczegółowemi objaśnieniami. — Następnie przyjęto wniosek del. Vaneka (z Berna), wzywający robotników bez względu na partye, aby w tym duchu wpływali, by przy przyszłych wyborach do parlamentu wybrano tylko takich mężów, których działalność publiczna daje rękojmię, że będą się starali o przeprowadzenie ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy. Na tem wiec zamknięto.

Zerwanie unii.

Chrystyania. Do wczoraj południa wiadomem było, że 365.997 głosów oddano za rozwiązaniem unii, 182 przeciw. Z 12 okręgów wyborczych brak jeszcze rezultatu.

Spisek Ormian.

Konstantynopol. W Smyrnie odkryto wielkie armeńskie sprzysiężenie. Skonfiskowano 80 wielkich i 48 małych bomb i dokonano licznych aresztowań.

Angielska flota na Bałtyku.

Londyn. Królewska eskadra, złożona z 11 liniowców i 8 krążowników odpłynęła wczoraj na Bałtyk.

Ischl. Cesarz o godz. 3·30 po południu odjechał osobnym pociągiem do Gmunden po króla Edwarda ang., poczem o godz. 5-ej obaj monarchowie powrócili i o godz. 7-ej zjedli obiad u cesarza.

Co słychać w mieście?

Kraków. 16 sierpnia.

Dziś we środę Rocha wyzn. i Tarsycyusza m. — Jutro we czwartek Liberata op. m. i Julianny m. — Pojutrze w piątek Heleny.

Środa.

Operetka lwowska w parku krakowskim. „Małżeństwo na żart“ senzacyjna operetka w 3-ch aktach Franciszka Lehara (kompozytora „Druciarza“).

Prowincyonalny obrazek pocztowy. — Z Kołomyi piszą: Głośną przed rokiem była sprawa zasuspendowania poczmistrza w Kutach p. Juliusza Kozakiewicza; obecnie odbywa się rozprawa karna przeciw całej jego rodzinie (ojcu, dwom synom i dwom córkom).

Przebieg rozprawy dostarczył wspaniałego wzoru, do czego doprowadzić może u rzędowy szlendjan. Budynek poczowy, zwykły małomiasteczkowy domek, niezabezpieczony ani od ognia ani od włamania. Magazyn przesyłek znajduje się w tym samym pokoju, w którym urzędują i gdzie publiczność przebywa a gdzie równocześnie mieszka liczna rodzina pocztmistrza. Pieniądze, listy i księgi urzędowe, przechowują się w biurkach i szafkach drewnianych; kasę wertheimowską wypożycza sobie pocztmistrz na własny rachunek.

Ażeby taniej kosztowało, trzyma się zamiast rutynowanego ekspedytora, żonę do tej roli, a później córkę, następnie syna, których ma kontrolować poczmistrz ojciec. Gdy żonę zasuspendowano, nakazuje się mężowi, ażeby żony nie wpuszczał do kancelaryi, zakaz taki rozszerza się potem na dzieci i powtarza się to naturalnie bez skutku kilka razy. Przez lat kilkanaście „dostaje się prawie co miesiąca“ (słowa reprezentanta poczty przy rozprawie) skargę na jakąś nieprawidłowość, popełnioną na poczcie w Kutach. mimo to nie używa się żadnego radykalnego środka, lecz bawi się w „ciuciubabkę“, jak np. każe się drzwi od kuchni zamykać, do zamków sprawia się po dwa klucze, każe się jedną i tą samą czynność robić dwu osobom itd. Sielankę uzupełnia czterech żydów-listonoszy „Abrumko“, „Jekel“, „Moszko“ i „Pinkas“, których tyka cała rodzina pocztmistrza, no i nic dziwnego: jeden z nich ma dziś lat 33, a jest od 16 lat listonoszem! żaden z nich nie umie mówić ani po polsku, ani po rusku, w szabas nie piszą wcale, ale za to tanio kosztują.

A jakiż to wspaniały temat do tragikomedyi lub operetki taki urząd pocztowy, w którym po nadejściu poczty zbiega się cała rodzina pocztmistrza, panienki „zabierają korespondentki pod pachę“ i z niemi idą do swoich apartamentów, ażeby przeczytać, jakie wiadomości nadeszły do znajomych; expedytorka-poczmistrzyni, „maca paczki, co w nich przyszło“; ktoś zatrzymuje tygodniami przekazy i czeki, rozpruwa i zaszywa worki, „ograbia przesyłki“; z dobrze zaplombowanego i nienaruszonego worka giną listy pieniężne; z listów pieniężnych „harnadlami“ bywają wyjmowane pieniądze, giną marki i stemple ze szuflad zamkniętych na wertheimowskie zamki i z listów, „przez dwanaście lat z górą niema miesiąca, ażeby co najmniej jedna skarga od stron interesowanych nie nadeszła“, a dyrekcya poczt i telegrafów— nie może sprawców wynaleźć, posądza urzędników wszystkich innych poczt, zkąd do Kut przesyłki nadchodzą.

Przy takim zarządzie głównym, przy takiem urzędowaniu i przy takich listonoszach nic dziwnego, że tyle przesyłek ginie, tyle przesyłek zostaje niedoręczonych i t. d.

Wszyscy oskarżeni wypierają się wszelkiej winy i zeznaniom świadków przeczą stanowczo; obaj synowie i obie córki głównych oskarżonych robią wrażenie takie, jakby byli na jakiemś przedstawieniu teatralnem.

Wykopaliska historyczne. Z Przeworska donoszą: Na łanie dworskim miejscowości Gać, należącej do ordynacyi przeworskiej, wykopano w jesieni roku zeszłego przy okazyi stawiania kopców kartoflanych kilka sztuk żelaznej zbroi starożytnej. Na życzenie ordynata ks. Andrzeja Lubomirskiego przeprowadził w ostatnich dniach prof. Uniw. dr Karol Hadaczek próbne wykopaliska i odkrył wielkie cmentarzysko ciałopalne z epoki między III. a IV. wiekiem po Chrystusie. W urnach, zazwyczaj ciemnych, złożone są popioły zmarłych i otoczone skorupami rozbitych naczyń, których niewątpliwie używano w czasie styp pogrzebowych. Groby mężczyzn poznać można po żelaznych dzidach, grotach, nożach, ściskach, okrągłych ozdobach tarcz i kamiennych osełkach. W grobach niewiast przytrafiają się terrakotowe ciężarki od wrzecion, szklane perły, żelazne lub bronzowe figury. Dotychczas okazały się wśród cmentarzyska także dwa doły, nad którymi palono zmarłych na stosach.

Straszny pożar w pociągu kolejowym. Z Budapesztu donoszą: W pociągu, który odszedł wczoraj z Petroszemy do Lupeny, zdarzył się okropny wypadek. W przedziale 3 klasy jechała szesnastoletnia służąca Marya Szabo, która wiozła z sobą w dużej flaszce 15 litrów spirytusu. Przypadkowo flaszka się stłukła i spirytus się rozlał. W sąsiednim przedziale znajdował się włościanin, Todor Gligor, który z żartu zapalił spirytus, rozlewający się po podłodze. Spirytus zapalił się z wielką szybkością, a płomienie ogarnęły rychło i drugi przedział. Tam siedziały oprócz Maryi Szabo dwie kobiety, które na widok płomieni straciły zupełnie przytomność i siedziały jak zdrętwiałe. Nie przyszło im wcale na myśl pociągnąć za linewkę i zatrzymać pociąg. Przed stacyą Livaszeny zauważył jeden z konduktorów, że z pociągu w pełnym biegu wyskoczyła jakaś kobieta płonąca jak pochodnia. Zanim mógł dać sygnał wyskoczyły z wagonu jeszcze dwie osoby. Gdy pociąg zatrzymano, starano się ocalić płonące postacie, leżące już na ziemi i usiłowano ugasić płomienie. Było to jednak już za późno. Służąca umarła po chwili, a dwie inne kobiety śmiertelnie były poparzone. Gdy inni pasażerowie zobaczyli płomienie wydobywające się z pociągu, powyskakiwali także, zanim pociąg stanął i odnieśli przytem okaleczenia. Sprawca nieszczęścia Gligor, z przestrachu dostał napadu epileptycznego. Wagon, w którym pożar powstał, spłonął doszczętnie, inny wagon mocno uszkodzony. Na rekwizycyę telegraficzną nadszedł pociąg ratunkowy z lekarzami, którzy opatrzyli rannych i odesłali do szpitala w Petroszeny.

Z Izby lekarskiej. W sobotę odbyły się wybory do Izby lekarskiej zachodnio galicyjskiej. Wybrani zostali na członków Izby: dr Stefan Scheengut, prof. dr Bolesław Wicherkiewicz, dr Adam Langie, dr Józef Różecki, dr Jan Gawlik, dr Wiktor Łodziński, dr Tadeusz Kijas, dr Józef Walczyński, dr Stanisław Jabłoński, dr Adolf Dietzius, dr Ludwik Cwiklicer — na zastępców: dr Adam Ackermann, dr Jan Landau, dr Kazimierz Flis, dr Jan Gwiazdomorski, dr Wiktor Idziński, dr Kazimierz Służewski, dr Edward Zieliński, dr Karol Zaleski, dr Szymon Bernadzikowski, dr Wojciech Fiałkowski, dr Antoni Sawicki.

Ze szkoły.

Nauczyciel: Coby się było stało, gdyby Adam nie był skosztował jabłka, które mu Ewa podała?

Uczeń: Scena małżeńska.

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

W chwili, gdy układaliśmy naszą zasadzkę, była godzina jedenasta. Hopkins radził, aby drzwi do chaty pozostawić otwarte, lecz Holmes zwrócił słusznie uwagę, że to obudziłoby podejrzenie owego nieznanego gościa.

Zamek był bardzo prosty. Dość było odsunąć go na bok silnym nożem, acy wejść do chety.

Holmes zaproponował także, aby czekać nie we wnętrzu chaty, lecz w krzakach, obok okna. Tym sposobem można będzie, jak mówił, pilnować nieproszonego gościa i zobaczyć, co będzie robił, zapaliwszy światło.

Zaczęło się długie i melancholiczne oczekiwanie, oczekiwanie myśliwego, leżącego koło jeziora leśnego i czekającego na zwierzynę, która ma wyjść napić się wody. Myśli nasze obracały się ciągle około tego nieznanego człowieka, który miał się nam ukazać, wyjść na nas z ciemności. Cóż to była za zwierzyna? Czy tygrys, którego można schwytać tylko w otwartej walce, na kły i pazury, czy też podstępny szakal, straszny tylko dla tchórzów?

W absolutnem milczeniu kuliliśmy się pod krzakami, czekając dalszego biegu wypadków. Z początku dochodziły nas śpieszne kroki zapóźnionych wieśniaków i głosy brzmiące od strony wsi. Powoli jednak zapadła absolutna cisza, głosy marły jeden po drugim, z wyjątkiem dalekiego zegara na wieży kościelnej, który wskazywał nam co pół godziny swym dźwiękiem jak czas upływa, i z wyjątkiem szemrzącego strumienia deszczu, który spływał po liściastym dachu, osłaniającym nas ze wszystkich stron.

Wybiła wprawie godzina wpół do trzeciej; nastała największa ciemność, jak zawsze, zanim zacznie świtać. Nagle zerwaliśmy się wszyscy: od strony kraty żelaznej

dochodził cichy, ale wyraźny odgłos kroków.

Ktoś stąpał po drodze. Potem nastała długa chwila ciszy, zacząłem się już obawiać, że wszystko, cośmy słyszeli było tylko fałszywym alarmem i złudzeniem zmysłów, gdy odezwał się znowu odgłos cichych ostrożnych kroków, tym razem z drugiej strony chaty. Po chwili usłyszeliśmy zgrzyt metalu i ciche uderzenia.

Nieznany człowiek usiłował wyłamać zamek przy drzwiach. Tym razem albo jego zręczność była większa, albo posiadał lepsze narzędzia, bo nagle odezwał się szczęk zardzewiałych zawias i trzeszczenie drzewa. Potem rozbłysła zapałka, w następnej chwili światło świecy napełniło wnętrze chaty. Przez firanki i kwiaty patrzyliśmy z zaciekawieniem na rozgrywającą się wewnątrz scenę. Nocny gość był młodym człowiekiem, wyglądał chorobliwie, był chudy, miał czarne wąsiki, wskutek których śmiertelnie blada twarz wydawała się jeszcze bielszą. O ile się zdawało, nie miał więcej jak lat dwadzieścia. Nie widziałem nigdy żadnej ludzkiej istoty, którąby budziła tak wielką litość wskutek przestrachu, jaki ją opanował. Zęby młodego człowieka szczękały głośno, drżał na całym ciele. Był ubrany jak gentleman, na głowie miał sukienną czapeczkę.

Obserwowaliśmy go, jak przestraszonym wzrokiem rozglądał się dokoła siebie. Postawił kawałeczek świeczki na stole i zniknął nam z oczu w jednym z kątów pokoju. Po chwili powrócił na środek pokoju, trzymając w ręku jedną z dużych ksiąg okrętowych, które stały w szeregu na półce. Pochylił się nad stołem i szybko przewracał karty książki, aż wreszcie doszedł widocznie do miejsca, którego szukał. Potem z wściekłością na

twarzy zamknął książkę uderzeniem zaciśniętej dłoni, rzucił ją z gniewem w kąt pokoju i zagasił światło.

Ale ledwie miał czas się obrócić i zrobić parę kroków ku drzwiom, gdy już dłoń Hopkinsa spoczęła na jego ramieniu. Z ust wydarł mu się okrzyk przerażenia, kiedy zrozumiał, że został schwytany. Zapaliliśmy znowu świecę; nasz biedny więzień drżał ciągle i wił się ciągle rozpaczliwie pod ręką detektywa. Potem padł raczej, niż usiadł na skrzyni okrętowej i bezradnie spoglądał na nas po kolei.

— No, mój piękny młodzieńcze — zawołał Stanley Hopkins — któż jesteś i czego to tutaj szukałeś?

Młody człowiek zerwał się i usiłując zachować przytomność umysłu, spojrzał pytającemu prosto w oczy.

— Jesteście panowie — rzekł — jak sądzę, urzędnikami policyjnymi. I wyobrażacie sobie zapewne, że miałem jakiś udział w zamordowaniu kapitana Piotra Carey'a. Ale zapewniam panów, że jestem niewinny.

— Dobrze, dobrze — odparł Hopkins — to zobaczymy jeszcze. Tymczasem chcielibyśmy się przedewszystkiem dowiedzieć jakie pańskie nazwisko.

— Nazywam się John Hopley Neligan.

Widziałem, jak Holmes i Hopkins przelotnie spojrzeli po sobie.

— Coś pan tu robił, czego szukałeś? — pytał Hopkins dalej.

— Czy mogę mówić z panami, licząc na waszą dyskrecyę.

— Nie i jeszcze raz nie. Zapytujemy pana w charakterze urzędowym.

— A gdybym nie chciał panom odpowiedzieć na zapytanie?

— Jeżeli nie dasz pan odpowiedzi, pogorszysz tem tylko swoją sprawę, a śledztwo sądowe i tak wykaże pobudki jakie kierowały panem.

Młody człowiek drgnął gwałtownie.

— Więc dobrze. Opowiem panom wszystko. Dlaczegóż zresztą miałbym coś taić? Wprawdzie przykro mi pomyśleć, że ten stary skandal na nowo odżyje, a ludzie zaczną o nim znowu mówić, ale trudno — nie mam innego wyjścia. Zapewne słyszeliście panowie kiedyś o Dawsonie i Neliganie, nie?

Mogłem wyraźnie wyczytać z twarzy Hopkinsa, że nazwiska te były mu zupełnie obce. Natomiast Holmes przejawiał ogromne zajęcie.

— Masz pan na myśli bankierów z Westland rzekł — tych, którzy zbankrutowali, zostawiając milion długów, rujnując doszczętnie połowę wszystkich rodzin w Kornwalii? Neligan zniknął po bankructwie.

— Tak jest, mój panie. Neligan był moim ojcem.

Nareszcie więc zyskaliśmy jakieś pozytywne wiadomości! A przecież wydawało się, że między tymi dwoma wypadkami, między ucieczką zbrankrutowego bankiera a kapitanem Piotrem Carey'em, przybitym do ściany własnym harpunem, istnieje przepaść, której nie można zapełnić szeregiem logicznych, następujących po sobie wydarzeń. To też z tem większą uwagą słuchaliśmy opowiadania młodego człowieka.

— Więc, jak mówię, zbiegły bankier Neligan był moim ojcem. Bankructwo to bolało naprawdę tylko jego, Dawson usunął się od wszystkiego. Miałem wówczas do-

piero dziesięć lat, ale wystarczało już, to abym odczuł całą hańbę i zarzut, jaki dotknął naszą rodzinę. Mówiono powszechnie, że mój ojciec skradł wszystkie papiery wartościowe, które leżały w banku w depozycie i uciekł z nimi. Otóż to nie jest prawdą. Był on święcie przekonany, że zdoła wszystko doprowadzić do porządku i zapłacić należne pieniądze każdemu wierzycielowi, jeżeli tylko będzie miał czas na przeprowadzenie nowych interesów. Na swoim małym jachcie odjechał do Norwegii tuż przedtem, zanim wydano rozkaz aresztowania go. Przypominam sobie dokładnie tę ostatnią noc, kiedy pożegnał nas, niestety, na zawsze. Pozostawił nam spis papierów wartościowych, jakie zabrał ze sobą i złożył przysięgę mojej matce, że powróci, aby odzyskać utraconą część i zapłacić wszystkie należytości tak, aby nikt z tych, którzy mu zawierzyli, nie poniósł szkody.

Odetchnął ciężko i spojrzał na nas spokojniejszym wzrokiem.

— Tak się sprawa naprawdę przedstawia. Ale niestety od owej chwili nie słyszeliśmy już nic o moim biednym ojcu. Jacht i on sam, zaginęli bez śladu. Sądziliśmy oboje, moja matka i ja, że nieszczęśliwy ojciec, okręt i zabrane papiery wartościowe, leżą na dnie morza. Ale mieliśmy jednego wiernego przyjaciela, pewnego kupca, który wiedział o wszystkiem. Otóż odkrył on niedawno, że kilka tych cennych papierów, pojawiło się na targu londyńskim. Łatwo wyobrażają sobie panowie nasze zdumienie i przerażenie. Całe miesiące straciłem na to, aby wykryć jaką drogą dostały się na giełdę, wreszcie po długich poszukiwaniach, trudnościach

i omyłkach zdołałem stwierdzić, że sprzedawał je kapitan Piotr Carey, właściciel tej chaty.

Oczywiście, starałem się dowiedzieć jakichś szczegółów o tym człowieku. Nie było to zbyt trudne do przeprowadzenia. Wykryłem, że Piotr Carey był komendantem statku, polującego na wieloryby i że właśnie powracał z wód polarnych wówczas, kiedy mój ojciec popłynął do Norwegii. Jesień owego roku była bardzo burzliwa, bez przerwy trwały niepogody i orkany, wywoływane południowym wichrem. Nie było nieprawdopodobnem, że jacht mojego ojca został zapędzony na północ i że tam spotkał okręt Piotra Carey'a. Bez względu na to, jak się sprawa przedstawiała, przedewszystkiem zajmowało mnie pytanie, co się stało z moim ojcem. Chodziło mi o zrehabilitowanie jego pamięci. Gdybym z pomocą świadectwa Piotra Carey'a zdołał dowieść, w jaki sposób te papiery wartościowe dostały się na giełdę, byłoby to także dowodem, że mój ojciec ich nie sprzedał i że nie miał żadnej osobistej korzyści z tego, że zabrał je z sobą.

Przybyłem do Sussex, zamierzając zobaczyć się z nimi i rozmówić. Ale właśnie wtedy nastąpiła jego nagła śmierć. W sprawozdaniu o oględzinach miejsca zbrodni wyczytałem opis jego kabiny, była tam wzmianka, że kapitan przechowywał w niej stare księgi urzędowe swojego okrętu. Przyszło mi na myśl, że gdybym zobaczył, co się działo w sierpniu 1833 roku na pokładzie „Narwala“, może w ten sposób mógłbym wyjaśnić zagadkę śmierci mojego ojca. Próbowałem wczoraj w nocy wedrzeć się do chaty i zobaczyć te księgi, ale nie starczyło mi sił na otwarcie drzwi. Dzisiaj ponowiłem próbę, tym

razem ze szczęśliwym wynikiem. Niestety, z niezmierną rozpaczą przekonałem się, że karty dotyczące tego miesiąca, są wydarte z księgi; w tej samej chwili wpadłem w ręce panów, jako więzień.

— Czy to już wszystko? — zapytał Hopkins stanowczym głosem.

— Tak jest, opowiedziałem panom wszystko.

Odwrócił głowę, kiedy to mówił, aby uniknąć naszego wzroku.

— Więc istotnie nie możesz pan powiedzieć nic więcej?

Zawahał się.

— Nic, nic.

— Nie byłeś pan tutaj przedwczorajszą nocą?

— Nie.

— Więc jakże potrafisz nam pan to wytłómaczyć? — zawołał Hopkins tryumfującym głosem, podnosząc w górę znaleziony przed siebie notatnik, zawierający na pierwszej kartce inicyały naszego więźnia, a na okładce krwawe ślady,

Nieszczęśliwy człowiek pochylił z rozpaczą głowę, zakrył twarz rękami i drżał na całem ciele. Widocznie złamał go ten cios.

— Skąd pan masz ten notatnik? — zawołał. — Nie wiedziałem nic o tem, myślałem, że zgubiłem go w hotelu.

— To już najzupełniej wystarcza — rzekł Hopkins surowo. — To, co możesz pan jeszcze powiedzieć na swoją obronę, powiesz już przed sądem. Teraz udasz się pan ze mną do urzędu policyjnego. Więc, mr. Holmes, serdecznie dziękuję panu i pańskiemu przyjacielowi,

że tak uprzejmie i łaskawie na moje wezwanie pospieszyliście mi z pomocą. A chociaż wobec obrotu, jaki sprawa przybrała, obecność panów była tu zupełnie zbyteczną, bo i własnemi siłami byłbym sprawę doprowadził do obecnego pomyślnego wyniku, mimo to jestem panom niezmiernie zobowiązany. W| hotelu w Brambleyelu są przygotowane dla panów pokoje, jeżeli pozwolą mi panowie towarzyszyć sobie, możemy się tam razem udać za chwilę.

— Cóż sądzisz o tej sprawie Watsonie — pytał Holmes nazajutrz, kiedy powracaliśmy do naszego mieszkania na Baker-Street.

— O ile mogę poznać, nie jesteś szczególnie zadowolony z wyników śledztwa.

— Ależ przeciwnie, kochany przyjacielu, najzupełniej. Ale mimo to, nie odważyłbym się stwierdzić, że metoda, jakiej używa Hopkins, jest dobra i polecenia godna. Wogóle mr. Stanley Hopkins, jak dotąd, sprawił mi rozczarowanie. Spodziewałem się po nim czegoś lepszego. Trzeba zawsze mieć przed oczyma wszystkie możliwe alternatywy i wyruszać do boju w pełnym rynsztunku przeciwko wszelkim możliwościom, To musi być pierwszą i główną zasadą każdego śledztwa kryminalnego.

— A jakąż alternatywę możnaby jeszcze przypuścić?

Możnaby znaleść inne wytłómaczenie — rzekł Holmes — I to jest właśnie linia dochodzeń, jakie prowadzę. Być bardzo może, że nie doprowadzi do żadnego rezultatu. Więc tymczasem, nie chcę, o niej mówić. Bądź co bądź jednak pójdę tą drogą aż do końca.

W domu na Baker-Street czekało na Holmesa kilka